SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V. **Warszawa, 10 stycznia 1930 r.** **Nr. 1.**

Wprowadzając od roku bieżącego szereg zmian zarówno w układzie, jak w treści „Szczerbca" w dalszym ciągu niezłomnie walczyć będziemy o Wielką, na katolickich zasadach wspartą, narodową Polskę.

Nie dajemy dziś szumnych zapowiedzi.

Czytelnicy „Szczerbca" sami będą mogli poznać zakres i celowość poczynionych przez nową redakcję zmian z najbliższych numerów pisma.

REDAKCJA

IDZIEMY NAPRZÓD

Na przełomie starego i nowego roku sporządza się we wszystkich instytucjach i organizacjach bilans czyli zestawienie wpływów i rozchodów z całorocznej działalności. Jeżeli chodzi o życie państwowo - narodowe, trzebaby obok suchych cyfr budżetowych zestawić po jednej stronie akty rządu i społeczeństwa, które w ubiegłym roku gruntowały i pomnażały siłę Polski, po drugiej zaś fakty ujemne, które państwo nasze rozkładały i osłabiały. Po ułożeniu takiego bilansu okazałoby się łatwo, że ostatni rok wykazał nadwyżkę i to dużą strat nad zyskami w życiu naszego państwa.

Wystarczy przypomnieć najjaskrawsze, znane już z prasy fakty osłabienia powagi naszego państwa nazewnątrz, wyrażające się w decydowaniu bez nas o tak ważnem dla bezpieczeństwa naszych granic zachodnich opuszczeniu przez wojska koalicyjne Nadrenji i w niesłychanych ustępstwach politycznych, poczynionych w umowie polsko-niemieckiej; dalej mało znaną ogółowi nieraz występną w swym [charakterze działalność, często samopas idących, władz polskich na kresach; wystarczy stwierdzić ciężkie położenie gospodarcze kraju, coraz [większe ubożenie pol-

skiego społeczeństwa i wyprzedawanie majątku narodowego, łamanie prawa, które się oficjalnie uznaje, lekkomyślne szafowanie groszem publicznym, brak poważnej twórczości państwowej, przewlekłe przesilenia gabinetowe oraz przytoczyć długi szereg ujawnionych już grzechów pospolitych piłsudczyków, ażeby sobie uświadomić w całej pełni rozmiary szkód i strat, jakie naród poniósł w minionym okresie.

Ale o wiele dotkliwsze od wskazanych są spustoszenia natury moralno-politycznej, jakie ostatnio się zaznaczyły. Mamy na myśli stosowany od maja system rządzenia, który wprost zmierza do rozkładu moralnego społeczeństwa. Ideałem sanatorów stał się bezduszny tłum mieszkańców państwa, który przytakuje bezmyślnie grupie rządzącej. Każdy, kto nie kiwał z przejęciem tym, którzy twierdzili, że „byczo jest", uchodził za antypaństwowca. Im kto bardziej się płaszczył, poniżał, tem był lepszy, bliższy sanatorom. Ludzi z mocnym charakterem, własnemi, nieugiętemi przekonaniami ścigano i prześladowano.

Nie dziw, że na powierzchnię wypływały często osobniki, które trzeba było bardzo prędko chować i to do... więzienia. Tropienie przeciwników politycznych w imię rzekomej „bezpartyjności" przybrało karykaturalne rozmiary: piłsudczycy i neofici pomajowi zaczęli się między sobą zwalczać i podejrzewać.

W atmosferze nieufności, niepewności i nienawiści nie było miejsca na pracę dla Polski. Strach i kredyty gospodarcze stały się głównemi środkami działania. Gdyby się ten system utrwalił i dał oczekiwane rezultaty, zamienilibyśmy się w uległych niewolników, pozbawionych godności narodowej, popędzanych batem, obojętnych na wszystko.

Są czynniki, którym zależy na tem, aby społeczeństwo polskie rozbić i skłócić, aby obóz narodowy odsunąć od wpływu na bieg spraw państwowych. Bezkształtną i bezwolną masę łatwoby było ugniatać w wygodnym dla siebie kierunku.

Próby te wszakże w końcu ubiegłego roku załamały się. I to jest pozycja dodatnia, radosna na ciemnem naogół tle omawianego okresu.

Społeczeństwo nasze zaczyna się powoli otrząsać z drzemki, leczyć ze złudzeń i coraz skuteczniej walczyć z rozkładem moralnym i politycznym. Przedewszystkiem mija powoli strach: teror, stosowany w nadmiernych dawkach, nie robi większego wrażenia, oswoiliśmy się już z prześladowaniami, napadami i pogróżkami. Role się zmieniły: przestaje się bać społeczeństwo, zaczynają się bać ci, którzy obsiedli państwo siłą, chcąc z niego urządzić własny folwark.

Wzrasta nietylko indywidualna odwaga cywilna ale i wola masowego przeciwstawiania się zjawiskom szkodliwym dla Polski. Najżywiej i najmocniej reaguje młode pokolenie, które nie zaznało niewoli, nie zatraciło dumy narodowej i ostro walczy z próbami poniżania i osłabiania narodu.

Warto wskazać najważniejsze momenty tej walki: Lwów skutecznie stłumił próby rozsadzania naszego państwa przez Rusinów i obrażania naszych uczuć religijnych przez żydów, Kraków przywołał do porządku rozzuchwalone, ufne w opiekę rządu, napastujące żydostwo, Poznań kilkakrotnie wystąpił przeciw szerzeniu rozkładu moralnego w literaturze i sztuce oraz gwałtownie zwalczał ustępstwa na rzecz Niemiec wreszcie stolica w sposób mocny i śmiały przeciwstawiła się umowie likwidacyjnej polsko-niemieckiej. Z biernej i obojętnej masy przekształcamy się powoli w zorganizowany, czynny naród, który chce i potrafi wpływać na swe losy.

Jest to najdonioślejsza zmiana, jaka się dokonała w duszy zbiorowej naszego narodu w ubiegłym roku. Wyrazem zewnętrznym nacisku opinji publicznej na odpowiedzialne za rządy w państwie czynniki było odwołanie gabinetu p. Świtalskiego i mianowanie nowego rządu. Nie wolno przecież zapominać, że „nowy" rząd a zwłaszcza osoba p. premjera Bartla jest nam dobrze znana, wszak p. premjer Bartel rządził już Polską i to długo dzieli przeto z p. Świtalskim i z lewicą sejmową, która w maju poparła zamach, odpowiedzialność za dzisiejsze nad wyraz ciężkie położenie kraju.

Nie należy się więc spodziewać zasadniczych zmian. Nowy gabinet zastosuje tylko inne metody, system pozostanie ten sam.

Walki naszej o panowanie narodu polskiego w państwie naszem ani przerywać ani oslabiać nie wolno.

Wiarę w lepszą przyszłość i pewność zwycięstwa czerpać będziemy nie z dorywczych zmian gabinetowych lecz z czynników trwalszych, pewniejszych: z coraz mocniej bijących źródeł energji narodowej.

Minie niezadługo czas, kiedy można było bezkarnie hulać po Polsce, I dlatego mimo dużych strat poniesionych w ubiegłym roku, widzimy zadatki poprawy i stwierdzamy głośno że *idziemy naprzód*, aż do pełnego zwycięstwa! Jesteśmy bowiem pewni, że pochodu naszego nikt powstrzymać nie zdoła.

PAŃSTWO NARODOWE

Polska jest to państwo, należące do narodu polskiego, mające służyć jego dobru, rozwojowi jego sił, państwo, którego rząd musi być rządem Polaków, w którem naród polski musi być źródłem władzy.

Gdy tak określamy państwo polskie—Niemcy, Żydzi, niektórzy inni cudzoziemcy, a nawet pewnego gatunku Polacy powiadają: to nacjonaliści.

Mniejsza o to, czy my jesteśmy nacjonaliści, czy nie. Postawmy inne pytanie.

Zapytajmy Niemca, Francuza, Anglika, Włocha, Hiszpana, a nawet Amerykanina, tego niedawnego przybysza na ziemi, na której siedzi, czy

on inaczej pojmuje swoje państwo. Czy tam człowieka, który tak państwo swoje określa, przyjdzie komu do głowy nazwać nacjonalistą? Gdyby zaś tak go nazywano, wszyscy tam byliby nacjonalistami, nie wyłączając socjalistów.

Bo to nie jest tylko kwestja zasad, kwestja mniejszego lub większego egoizmu narodu, posiadającego państwo, ale kwestja możności rządzenia państwem, kwestja samego bytu państwa.

Każdy przedmiot, którym trzeba rządzić, czy zarządzać, musi mieć rządcę, każde gospodarstwo musi mieć gospodarza.

Były czasy, że rządcą, gospodarzem, właścicielem państwa była jedna osoba, władca, monarcha. Te czasy wszakże minęły. Dziś mamy wprawdzie niejedną monarchję w Europie, ale monarcha nie jest uważany ani za właściciela państwa, ani nie jest jego rządcą. Jest on jedną z instytucyj narodowego państwa, którą naród zachowuje lub ustanawia, żeby sobie ułatwić rządzenie. Tego, co prawda, nie rozumieją nasi monarchiści, zwłaszcza na wschodzie Polski, ale to rzeczy nie zmienia.

Dzisiejszem państwem rządzi naród, a tylko jest kwestja, w jakiej postaci te rządy najlepiej, najkorzystniej dla samego narodu mogą się wyrazić.

Rządzi naród — to znaczy: rządzą te jego żywioły, które zdolne są zorganizować się do rządu.

Powiadają nam: ależ w Polsce istnieją liczne „mniejszości narodowe", którym nie można odmawiać prawa decydowania o sposobie rządzenia i o losach państwa.

Mniejszości narodowe czy nienarodowe są i w innych państwach, ale nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki nikt nie uznaje, żeby można było dopuścić do ich skutecznego wpływu na losy państwa.

I to jest jedynie rozumne. Pomijając inne względy, nacjonalistyczne, jeżeli już komuś koniecznie zależy na używaniu tego wyrazu, władzę w państwie musi mieć przedewszystkiem ktoś, komu zależy na istnieniu tego państwa i na jego rozwoju. Otóż tym kimś w Polsce jest naród polski. Przecież nie możemy posądzać ani Niemców, zamieszkałych w Polsce, ani Żydów, żeby im zależało na istnieniu państwa polskiego i na jego rozkwicie. Obraziliby się za to. Tych zaś Żydów — bo znajdzie się garstka takich — którzy nam powiedzą, że nieprawdą jest, jakoby Żyd związany był z Polską tylko miejscem zamieszkania, poprosimy, żeby nam pokazali w dzisiejszem, młodszem pokoleniu choć jednego Żyda, który, opuściwszy granice Polski, poczuwa się do jakiegokolwiek z nią związku. Chyba w tem, że szkaluje ją zagranicą, gdzie i jak tylko może i stara się jej zaszkodzić na wszelkie sposoby.

Ostatnią głupotą byłoby powierzać wyznaczanie rządcy jakiegokolwiek majątku temu, kto dąży do zniszczenia tegoż majątku. Dlaczegoż ma być mądrem uważać za normalne i zdrowe, ażeby ci, co dążą do zniszczenia Polski, decydowali, kto ma Polską rządzić?...

Państwo narodowe polskie to nie znaczy państwo, które prześladuje wszystkich nie będących Polakami, lub które dba tylko o Polaków, które np. gospodarza, dlatego że jest Rusinem, pozbawia opieki i poparcia w jego dążeniu do dobrobytu. Szanujące się, uczciwe państwo poczuwa się

do obowiązku względem wszystkich swoich obywateli, którzy chcą żyć uczciwie i pomyślnie, bez szkody dla państwa. Ale państwo narodowe polskie to jest państwo, którem rządzi naród polski, bo gdy on rządzić nie będzie, nie będzie rządu, tylko anarchja i prowadzenie państwa do zguby.

To jest tylko ogólne postawienie rzeczy, z którego trzeba wyciągnąć szereg wniosków. Pomówimy o nich później.

SPRAWA ŻYDOWSKA

Do najcięższych spraw, które Polska, jeśli chce żyć, musi jaknajprędzej na swoją korzyść rozstrzygnąć, należy sprawa żydowska. Z roku na rok żydzi w Polsce rosną w potęgę gospodarczą i polityczną, a bezpośrednim ich celem jest opanowanie i zniszczenie narodu polskiego. Wyjątkowa trudność i groza sprawy żydowskiej powstają z dwóch powodów. Popierwsze dlatego, że urzędowo żydzi są obywatelami państwa polskiego: wróg nasz śmiertelny we własnym naszym domu, jak u siebie siedzi. Podrugie dlatego, że żydzi udają naszych przyjaciół i tem szerokie warstwy społeczeństwa polskiego oszukują i czujność jego usypiają. O wiele łatwiejsza jest walka z wrogiem zewnętrznym i jawnym, aniżeli z wewnętrznym i zamaskowanym. Stąd też niebezpieczeństwo żydowskie groźniejsze jest, niż rosyjskie albo niemieckie.

Dla rozstrzygnięcia każdej sprawy, zatem i żydowskiej, niezbędne są przedewszystkiem dwa warunki: musi być wytknięty jasno cel, do którego się dąży, oraz drogi do niego wiodące i środki działania. Celem naszym w sprawie żydowskiej może być tylko jedno: usunięcie żydów z Polski. Każdy inny cel byłby połowiczny i sprawę zabagni. Gdy cel wiadomy i jasno postawiony, wtedy prędzej czy później, chociażby po szeregu nieudałych prób i poszukiwań, znajdą się drogi postępowania i środki działania. Zatem główną rzeczą jest powzięcie celu i takie ugruntowanie go w sobie, żeby go ze świadomości naszej i woli nic wytrącić nie zdołało, ani przepołowić, ani zamącić. Wroga i zaborcza względem Polski polityka żydów sama w tej sprawie narzuca nam cel jedyny—wyparcie ich z naszego kraju.

Ugruntowanie celu tego w świadomości naszej i woli staje się tem szybsze i łatwiejsze, gdy zważymy, że wyraża się w nim najprostszy instynkt samozachowawczy narodu polskiego, albowiem wrogie i zaborcze względem nas stanowisko żydów jest koniecznością dziejową, której żadne połowiczne sposoby współżycia nie umniejszą i nie złagodzą. Ostatnie dziesięciolecie jest pod tym względem wielką i niezapomnianą dla nas nauką. Im więcej żydzi w Polsce otrzymywali, tem więcej żądali. Im lepiej im się powodzi u nas, tem bardziej wrogo i wzgardliwie przeciwko nam występują. Rasowy charakter żydów, ich tradycja i warunki życia wśród narodów osiadłych są takie, że mogą być oni tylko albo obcymi koczownikami danego kraju, albo jego tyranami. Polska tak samo, jak inne narody cywilizowane, nie może tolerować u siebie ani koczowników, poza prawem ży-

jących, ani tyranów. Że zaś żydzi sami nie chcą i nie umieją być współobywatelami, więc pozostaje tylko jedno rozwiązanie sprawy—usunięcie ich z Polski.

Najprostszą do tego celu drogą jest dla Polaków takie we wszystkich dziedzinach życia wzmożenie sił i przedsiębiorczości, któreby samem współzawodnictwem stale zewsząd żydów wypierało. Bez tego zbiorowego wysiłku twórczego, bez tego rozmachu energji i napięcia woli niczego dokonać nie można. Lecz oprócz tego konieczna jest również solidarność Polaków, wyrażająca się we wzajemnem popieraniu się i bezwzględnem unikaniu wszelkich z żydami stosunków. Rzecz jasna, że na nic nie zdałby się największy wysiłek twórczy, gdyby miał być paraliżowany jednocześnie przez współżycie z wrogami. Wtedy bowiem psulibyśmy lewą ręką to, co byśmy prawą budowali. Niema w tej sprawie innego wyboru tylko—albo my, albo oni. Choćby nas to miało z początku drogo materjalnie kosztować, będzie to bardzo małą zapłatą za to, co uzyskamy. Alboż w wojnie orężnej z wrogami zewnętrznymi nie płacimy zdrowiem i życiem? Czemże są wobec tego koszty pieniężne, niewygody lub chwilowe straty energji i czasu? A cel jest ten sam, cel wielki:—niezależność, wielkość i szczęście własnego narodu, przez żydów zagrożone.

Oczekująca nas praca wyzwolenia narodu polskiego z natury rzeczy rozpada się na działy poszczególne według zawodów. Każdy zawód musi sam dla siebie zdobywać placówki życia, dziś przez żydów opanowane: rolnik w rolnictwie, rzemieślnik w rzemiośle swojem, kupiec w handlu, urzędnik w urzędzie, literat w literaturze, artysta w sztuce, prawnik w adwokaturze i sądownictwie, akademik w uniwersytecie, lekarz w medycynie, robotnik w fabryce i kopalni, przemysłowiec w przemyśle, nauczyciel w szkolnictwie, uczony w nauce—i tak dalej. Zarazem jednak wszyscy wszystkim muszą w tej pracy pomagać, wszyscy ze wszystkimi współdziałać, wszyscy od wszystkich solidarności wymagać i unikania żydów pilnować. Gdy to się samo przez się rozumie, że szewc z szewctwa ma żydów wypierać, a nie z medycyny, a nauczyciel — ze szkolnictwa, a nie z krawiectwa, to i to również konieczne jest, aby stolarz nie dawał sprawy swej adwokatowi-żydowi, zaś adwokat polski nie kupował w sklepie żydowskim.

Połączenie obu tych dróg — własnej pracy twórczej oraz unikania żydów—tak jest nieodzowne w tej sprawie, jak w chodzeniu współdziałanie obu nóg—prawej i lewej. Nie może jedna noga iść naprzód, gdy druga kwapi się wtył, ani jedna iść na prawo, gdy druga skręca na lewo.

Taka jest, w ogólnych kształtach zarysowana, wytyczna myśli naszej, woli i pracy w sprawie żydowskiej. Będziemy tę sprawę stale w jej poszczególnych objawach w piśmie naszem omawiali, albowiem bardzo jest rozległa i powikłana, zaś w chwili bieżącej jeszcze tem dla nas groźniejsza, że żydzi mają za sobą mocne poparcie obecnych czynników rządowych, co w wielu razach tak wygląda, jakby już krajem naszym samowładnie rządzili. Jak dziś, tak i nadal będziemy tę sprawę rozpatrywali rzeczowo i spokojnie, bo tylko rozumem i spokojem działania da się ją do szczęśliwego dla Polski rozwiązania doprowadzić.

Z KRAJU

POLSCY „BEZBOŻNICY"

Obok sekciarzy coraz śmielej zaczynają sobie poczynać w Polsce t. zw. wolnomyśliciele, zawzięci wrogowie kościoła katolickiego. W czasie świąt Bożego Narodzenia w dn. 26 i 27 grudnia u. r. odbył się zjazd ogólnopolski Związku Myśli Wolnej, na którym wygłoszono szereg referatów, przepojonych nienawiścią do katolicyzmu i nacjonalizmu. Organem Związku jest „Wolnomyśliciel Polski". W grudniowym numerze tego pisma ukazał się znamienny artykuł pod soczystym tytułem: „W sojuszu z czarną reakcją ma być zbawienie demokracji?", w którym p. R. Minkiewicz usiłuje zawrócić P. P. S. C. K. W. z „fatalnej" drogi walki z piłsudczykami. Po co walczyć z sanacją, kiedy można odnowić braterstwo broni z okresu walk majowych i wspólnie, jak dawniej bywało, atakować znienawidzony obóz narodowy. Socjaliści winni iść pospołu z Komendantem, inaczej —twierdzi p. Minkiewicz—„najczarniejsza reakcja nacjonalistyczno-klerykalna", kościół rzymsko-katolicki zyska na siłach. Jeżeli zaś chodzi o walkę z kościołem, o podkopywanie zasad religji katolickiej, można ją z powodzeniem prowadzić obecnie pod czułą ochroną rządów sanacyjnych. Że tak jest istotnie, że „postępy laicyzacji" w Polsce po maju są coraz większe świadczy ciekawa wzmianka, zamieszczona w „Wolnomyślicielu Polskim", którą w całości podajemy:

> „Coraz częściej otrzymujemy wiadomości od naszych czytelników i korespondentów o zaprowadzaniu ksiąg stanu cywilnego w miastach prowincjonalnych na skutek domagań się poszczególnych wolnomyślicieli, wzgl. grup wolnomyślicielskich. Ostatnio księgi tego rodzaju zostały zaprowadzone w Płocku. Coraz częściej również dochodzą nas wieści o pogrzebach świeckich bez krzyża i kleru, choć bywają i takie wypadki, że ten i ów kierownik szkoły wzdraga się przyjąć na naukę dziecko, posiadające jedynie metrykę świecką, poprostu dlatego, że nie wie, co z tym fantem zrobić. Ostatnio zaszedł taki wypadek w Warszawie. Kuratorjum jednak rozstrzygnęło sprawę na korzyść dziecka. Ciekawe jest tylko, jakiej mu każą „obowiązkowo" uczyć się religji. Narazie nie uczy się żadnej".

Gorliwość kuratorjum warszawskiego zadziwiająca. Wolnomyśliciele mogą zacierać ręce z radości. Nie naraził się im również p. minister W. R. i O. P. W mowie swej wileńskiej nie wspomniał, wyliczając główne czynniki wychowawcze, ani słowem o wpływie religji. Zrozumiały jest więc zapał, jaki wolnomyśliciele żywią dla rządów pomajowych.

Musimy jednak zauważyć, że nie pomoże im już ani sojusz lewicy z piłsudczykami, ani opieka obecnych czyników rządowych. Okres obojętności religijnej i szczucia na kościół dawno minął. W społeczeństwie budzi się coraz silniejsza reakcja przeciw anarchji religijnej i rozkładowi moralnemu, wypływającemu z braku wyraźnych podstaw religijnych.

Panowanie zasad katolickich i narodowych w życiu polskiem jest koniecznością, której nie odwrócą bezsilne miotanie się naszych „bezbożników".

Panowie wolnomyśliciele pod jednym względem są naprawdę wolnomyślicielami, mianowicie myślą powoli i dlatego nie orjentują się, że to

w imię czego kopje kruszą dawno już u nas przebrzmiało i zwietrzało. Nadchodzące dziś pokolenia uważają ich idee za stęchliznę, z której trzeba Polskę przewietrzyć, ażeby w niej można było uczciwie żyć i zdrowo oddychać.

O ZDROWIE MORALNE NARODU

Niebezpieczeństwo płynące z zalewu literatury polskiej przez żydów, lub pisarzy polskich, będących pod ich wpływem jest ogromne. Pisaliśmy już o tem i nieraz jeszcze będziemy pisać musieli. Ale na szczęście rozkładowa robota tych kół literackich spotyka się już w społeczeństwie z żywem potępieniem. Na czele tego ruchu, zwalczającego rozkład w naszem życiu duchowem idzie, jak zawsze, młodzież polska. Skończyły się czasy, kiedy lada bolszewizujący „publicysta" mógł ze swemi prelekcjami objeżdżać cały kraj i rzucać plugawe bluźnierstwa i śmieszne potępienia. Dowodem wymownym tego może być ostatni, nieudany objazd Polski przez p. Juljusza Kaden-Bandrowskiego, czołowego „barda" sanacji i radykalnych pisarzy. Pan Kaden był znany ze swoich powieści, w których zohydzał okropnie naród polski i Polaków a zwłaszcza księży katolickich, nie ukrywając swej sympatji dla komunistów i—hodurowców. Powieści te zostały z ogromnym entuzjazmem przyjęte przez Niemców oraz sanację. Za temat swoich odczytów, z któremi wybrał się na prowincję obrał sobie „nową kobietę". „Nowa kobieta" miała to być kobieta nie krępująca się niczem i żyjąca conajmniej tak swobodnie, jak jej niewierny małżonek. Taki był ideał przyszłości pana Kaden-Bandrowskiego. Ale nie danem mu było wygłosić tych odczytów. W Poznaniu młodzież nie dopuściła go do głosu, w Lesznie nikt nie przyszedł, w Bydgoszczy musiano obsadzić salę policją i wojskowymi, w Toruniu wynikły gorszące zajścia, a miejscowi sanatorzy usiłowali wyrzucić siłą ks. Marcinkowskiego. W Grudziądzu odczyt odwołano i zwrócono pieniądze za nieliczne, nabyte już bilety. Wreszcie w Łodzi obrzucono p. Kadena zgniłemi jajami. Był to nie pierwszy, ale najsilniejszy protest przeciw akcji deprawowania społeczeństwa. Tak jak protestowała młodzież przeciwko wystawianiu „Dziejów Grzechu" Żeromskiego, przeciw dowcipom o Mickiewiczu w warszawskim teatrzyku „Qui pro Quo", jak w Poznaniu zmusiła dyrekcję do odwołania sztuki żyda Słonimskiego p. t. „Murzyn Warszawski", tak i obecnie nie dała p. Bandrowskiemu propagować prostytucji. Motywy walki najlepiej oddaje oświadczenie młodzieży poznańskiej, wydane po nieudanym odczycie:

„Wystąpienie młodzieży akademickiej na odczycie p. Kaden-Bandrowskiego było jednym z przejawów walki o odrodzenie duchowego życia narodu — walki, którą młode pokolenie podjęło i pragnie doprowadzić do zwycięskiego końca — świadome, że prawdziwa wielkość narodu z takiego tylko podłoża wyrasta... Od lat kilku jesteśmy świadkami coraz silniejszego przenikania obcego nam całą swą psychiką żywiołu żydowskiego do wszystkich gałęzi twórczości polskiej. Tak np. wprowadzanie pisarzy pochodzenia żydowskiego do literatury polskiej grozi w dalszych konsekwencjach zupełną zatratą jej narodowego charakteru. Równocześnie zalew wyższych uczelni przez lepiej gospodarczo sytuowanych studentów żydowskich wytwarza bardzo smutne perspektywy co do składu przyszłej inteligencji polskiej...

Jak słusznem jest stanowisko, zajęte przez młodzież wobec pisarzy żydowskiego

pochodzenia, usiłujących wkraść się do literatury polskiej, dowiódł m. in. ostatni wiersz Juljana Tuwima, będący apologją buntu i zdrady własnego kraju.

W podjętym boju nie spoczniemy".

CZY ŚWIĘTO STRAJKU?

Pisma doniosły niedawno, że rząd planuje całą serję uroczystości szkolnych na pamiątkę 25-lecia strajku szkolnego w Królestwie. Ma to być fragment wielkiej akcji rządowej rozpoczętej pod hasłem „wychowania państwowego", bo niewątpliwie nasze władze szkolne spróbują związać rocznicę strajkową z tłem błogosławionego jakoby ruchu rewolucyjnego w Królestwie, z rocznicą Grzybowa, z legjonami Piłsudskiego i t. d.

Rozumiemy dobrze doniosłość walki o szkołę polską w Kongresówce i nie myślimy jej zaprzeczać. Ale czy jest sens święcenia jakiejkolwiek rocznicy strajku, choćby w najlepszej sprawie?

Ktoby miał co do tego wątpliwości, niech przeczyta artykuł posła Utty w tygodniku niemieckim „Der Volksfreund" z 1 grudnia r. ub., p. t. „Przed 25 laty a dzisiaj". Z jaką perfidją przedstawiciel nauczycieli niemieckich w Polsce lubuje się we wspomnieniach strajku szkolnego w Kongresówce, przypominając z godną podziwu czelnością, że Niemcy w Kongresówce pomogli nam wówczas w walce o szkołę polską! Z jak przejrzystą tendencją opisuje cierpienia młodzieży polskiej w obcej szkole, żeby potem zestawić z niemi rzekomą niedolę dzieci niemieckich w dzisiejszej Polsce. Nie wspomina oczywiście pos. Utta o tych blisko 700 szkołach niemieckich w Polsce, w których uczy się około 90,000 dzieci. Cały jego artykuł jest szyderczem ostrzeżeniem „Święćcie sobie strajk szkolny, ale pamiętajcie, że i my o tej broni wiemy".

Oto pierwszy rezultat propagandy państwowej ku uczczeniu rocznicy strajku.

Z ZAGRANICY

GWIAZDOZBIÓR GENEWSKI

W świątecznym numerze „Myśli Narodowej" znajdujemy m. in. ciekawy artykuł p. t. „Na firmamencie Genewy", w którym autor, znawca terenu—ukrywający się pod skromną literką P.—rzuca snop światła na stosunki w Sekretarjacie Ligi Narodów. I cóż się okazuje? Oto w tym międzynarodowym biurze, w którym skupia się działalność Ligi, w tej kuźnicy modnych sugestyj politycznych, w tym warsztacie decydującej pracy przygotowawczej, do którego inne państwa odkomenderowały najpewniejszych i wytrawnych ludzi—Polska reprezentowana jest przez szereg „problematycznych Polaków", a nie problematycznych żydów, których nazwiska brzmią, jak następuje: Rajchman, Wasserberg, Neuman, Frumkin, Ginsberg Hersch, Gordon i Deutschman.

Ci ludzie bronić mają interesów Polski na wielkiem targowisku genewskiem! Ci ludzie odegrać mają rolę kontr-partnerów emisarjuszów niemieckich w wielkiej grze międzynarodowej!

Rzecz należy postawić zupełnie jasno. Podobna „jednolitość" reprezentacji polskiej w Sekretarjacie jest jednym wielkim skandalem. Ponieważ urzędnicy Sekretarjatu mianowani są przez Sekretarza Generalnego Ligi Narodów—przeto oczywiście nie można tu mówić o całkowitej odpowiedzialności władz polskich za ten stan rzeczy. Ale zważywszy z drugiej strony, że mianowanie na urzędnika Sekretarjatu może nastąpić jedynie za zgodą właściwego państwa, uprawnieni jesteśmy do postawienia zarzutu karygodnego zaniedbania.

Prawdopodobnie jednak powyższy pogląd byłby zbyt optymistyczny. Widzimy bowiem, że wspomniana „jednolitość", panująca w polskiej reprezentacji Sekretarjatu—sięga i tam, gdzie wszystko zależy wyłącznie od decyzji władz polskich. Mamy tu na myśli Delegację naszą przy Lidze Narodów, a także obsadę personalną pewnych stanowisk w zainteresowanych bezpośrednio polityką genewską ministerstwach polskich.

* * *

Rzeczywistość polityczna jest czemś w wysokim stopniu złożonem. Rozmaite są cele i rozmaite siły, które zmierzają do ich urzeczywistnienia. Pomimo tego, tylko najgłupsi nie widzą, że w tym chaosie sprzecznych dążeń są potęgi, których działanie wybija się ponad inne dążenia. Jedną z takich potęg jest organizacja, którą symbolizuje gwiazda, wszystko jedno czy pięcio, czy sześcio, czy siedmioramienna. Organizacja ta posiada własną, jednolitą, światową politykę. Świat cały, zbiorowisko narodów i ludów—owinięty jest gwiezdną mgławicą, przenikającą ich życie gospodarcze i polityczne. Każdy żyd na wpływowem stanowisku czy to będzie Genewa czy Nowy Jork, Londyn czy Paryż czy Warszawa—to znaczniejsza lub pośledniejsza gwiazdka, świadomie lub instynktownie świecąca na chwałę żydostwa i składająca się na ów gwiezdny tuman, pogrążający w stan bezsiły i zależności wolne narody.

MYŚLI I UWAGI

PRACA I ZABAWA

Bieda w całym kraju. Brak gotówki powszechny nietylko u biedaków, ale i u tych, którzy się uważają za zamożnych. Wszyscy jęczą.

Na biedę, na brak gotówki bywają rozmaite lekarstwa tymczasowe, działające na krótki dystans, ale gdy chodzi o skuteczne, trwałe leczenie, niema innego lekarstwa, tylko — jak najwięcej i jak najlepiej pracować w kraju, jak najwięcej otrzymywać pieniędzy za swe produkty z zagranicy i jak najmniej wydawać pieniędzy za cudze produkty za granicę.

Obowiązkiem rządu, samorządów i t. d. jest jak najbardziej ułatwiać ludziom pracę, popierać jej organizację, inicjatywę, przedsiębiorczość ludzką, a przedewszystkiem nie przeszkadzać społeczeństwu w pracy przez wtrącanie swego nosa tam, gdzie niepotrzeba, przez niemądry i szkodliwy system podatkowy, przez popieranie dezorganizacji pracy, wreszcie przez odrywanie ludzi od pracy do rzeczy niepotrzebnych.

Ma się rozumieć potrzebna jest i zabawa. Człowiek, gdy się porządnie napracuje, chce odpocząć i lubi od czasu do czasu się rozerwać. Tego mu odmawiać nie można.

Tylko u nas jest tak, jakbyśmy więcej dbali o to, żeby się ludzie bawili, niż żeby mogli pracować, a po pracy należycie odpocząć.

Weźmy naprzykład naszą stolicę. Tu w Warszawie życie jest tak urządzone, ażeby ludzie jak najmniej mogli pracować.

Człowiek, który porządnie pracuje, musi przedewszystkiem porządnie się wyspać. Tymczasem w Warszawie na wielu ulicach panuje w nocy taki hałas, że trzeba mieć nerwy niebyle jakie, żeby przy nim móc zasnąć. Tramwaje nocne — komu one naprawdę są potrzebne? — automobile, trąbiące nieustannie — chyba dla przyjemności szoferów, bo w miastach zachodniej Europy kursują znakomicie bez ciągłego trąbienia — często podchmieleni przechodnie uprzyjemniający sobie powrót do domu produkcjami wokalnemi... Żadnego starania o ciszę nocną, o zapewnienie mieszkańcom uczciwego spoczynku. Każdy ma prawo w swem mieszkaniu urządzić w nocy muzykę i tańce, skazując sąsiadów na bezsenność. Niechby tego spróbował np. w Paryżu, gdzie po godzinie 11-ej nawet głośno rozmawiać w prywatnych mieszkaniach nie wolno. Nie mówimy już o tych nieszczęśnikach u nas, którzy mieszkają w sąsiedztwie sal tańca i innych podobnych lokali.

Wszystko jest tak urządzone, jakby się więcej dbało o ludzi bawiących się, niż o pracujących.

Prawda, że ci, których obowiązkiem jest pilnować porządku i spokoju, często sami się bawią po nocach w sposób najbardziej hałaśliwy.

A ileż to się urządza zabaw, parad, obchodów, rocznic, zjazdów, spacerów — byle tylko odciągnąć ludzi od poważnych zajęć, od pracy...

Dlaczego to wszystko? Zdaje się, iż dlatego, że wśród rządzących, stojących na czele rozmaitych instytucyj lub usiłujących wysunąć się na czoło naszego życia, zawielu jest takich, którzy nigdy porządnie, uczciwie nie pracowali, dla których życie to przedewszystkiem knajpa, szopki i parady. Uważają oni, że dzień spokojny, który ludzie spędzili w pracy, to dzień stracony. Jakże takie figury mają szanować pracę i spokój człowieka pracującego?...

Tybyś się, łobuzie jeden z drugim, wziął do rzetelnej, produkcyjnej pracy, a wtedy i sam byłbyś pożyteczniejszy, i zrozumiałbyś potrzeby ludzi pracujących.

KOLĘDA

A król Herod siadł na tronie,
ścisnął dłońmi obie skronie
i medytował długo.

Bo to sługa biegł za sługą
badać, zasięgać języka,
gdzie to niby ten władyka
bez korony, bez żołnierzy
w żłobie sobie leży.

Biegał wódz przybocznej straży,
jurny — krzepki — mars na twarzy —
brząkał mieczem, lśnił pancerzem,
klął: „do naga was rozbierzem,
obedrzemy was ze skóry,
psiakrew zbuntowane ciury,
jeśli, do ciężkiej cholery,
nie wskażecie nam kwatery,
gdzie stronników swych pozbierał
ten paradny wasz generał"—

I nic.

Wrócił, przepisowo
wyrżnął o pawiment głową
i rzekł: „Wszystko to bujanie!

Melduję pokornie, Panie,
że sam czort nas nie oświeci,
jeśli nie wyrżniemy dzieci
do dwulatków od pieluchy,
bo zmówiły się psie juchy,
że chociażbym sypał kary,
żaden z nich nie puści pary!“

A król Herod, z sobą w walce,
zaczął wreszcie... pukać w palce,
bo nie wiedział, co ma robić:
bać się Romy? dzieci pobić?

Roma, dzieci, Roma, dzieci...

Wyrżnie? — To z tronu wyleci!
A nie wyrżnie? no to draby
gadać będą, że jest słaby!

Dzieci, Roma, dzieci, Roma...

Straż tymczasem nieruchoma
ściska miecze — dygnitarze
skupiają dostojne twarze
i szepcą — nie! — mówiąc ściślej
modlą się: „Król Herod myśli“.

Roma, dzieci... Nagle cały
dwór sza! — Palce się spotkały.

Ważka chwila! Płodna chwila!
Usłyszałbyś lot motyla —
aż wtem... wśród śmiertelnej głuszy
wpada w nastawione uszy,
jak ogromna ryba w sieci
wiekopomne słowo: „dzieci“

„Aaaa!“ — Półszmery: „chwała, chwała“...
wreszcie krzyk: „Król Herod działa!“

. . . .

Tak król Herod, na początek,
zarządził rzeź niewiniątek,
chociaż przy rozumu szczypcie
byłby wiedział, że w Egipcie
także żłóbek znaleźć może
Syn człowieczy — Dziecię Boże.

Nie pomogli ni siepacze,
ni szpiegowie, ni krzykacze,
ani judaszowa rota,
Annasz, Kaifasz, Golgota,
ani te krwawiące rany,
ten grób opieczętowany,
bo król Herod zbadał w końcu,
że światła nie wydrze słońcu,
i że Prawdy panowanie
nawet z grobu zmartwychwstanie!

Utis.

Z PRASY

Ciężka jcst dola sanacyjnego męża stanu. Prof. Bartel zaraz po objęciu władzy został zaatakowany z najmniej spodziewanej strony, bo przez różne odłamy prasy sanacyjnej. Najpierw sanacyjno - socjalistyczny *Przedświt* w artykule p. t. „Nowy okres — stare dzieje“ (z 3 stycznia r. b.) daje p. Bartlowi do zrozumienia, że sobie z sejmem rady nie da i węszy, nie bez słuszności, ciche porozumienie z lewicą sejmową. Nie dosyć na tem. Drugi organ sanacyjny *Kurjer Poranny*, żegnając osławionego komisarza rządu na m. Warszawę, Jaroszewicza, czyni w numerze 5 następujące, cierpkie uwagi: „Nagłe przeniesienie w stan nieczynny p. wojewody Jaroszewicza.... jest jednym z najosobliwszych symptomów nowej ery „systemu styczniowego“ opartego na „duchu Lokarna“, mającym zażegnać plany „odwetu sejmowego“ a dalej: „Po ubytku (*sic*) ze służby państwowej tak wybitnych i zasłużonych sił, jak premjer Świtalski i ministrowie Car, Składkowski, i Moraczewski, dymisjonowanie p. Jaroszewicza zkolei rzeczy nie może znowu nie wywołać jaknajprzykrzejszego wrażenia“.

Słowem armja sanacyjna jest w rozsypce i odwrocie. Odstawieni dygnitarze zaczynają się kłócić między sobą i nie kryją się już chwilami z własną słabością, skoro lękają się widma „odwetu sejmowego“.

* * *

P. Leon Oberlender postanowił w świątecznym numerze krakowskiego *Czasu* odszukać wspólny dla całego narodu polskiego ideał (Nowaczyński powiedziałby judeał) równie wielki, jak w czasach niewoli—ideał niepodległości.

Jak widzimy żydzi nietylko „pomagają“ nam w polityce, handlu, literaturze ale chcą nas wyręczyć również w wyborze ideałów narodowych.

Radzimy im się zająć pilniejszemi sprawami jak n. p. ułożeniem stosunków z Arabami w Palestynie, tem więcej że poszukiwanie ideałów dla Polaków idzie, jak po grudzie.

Szlachetny p. Oberlender z gatunku asymilatorów stwierdza z goryczą, że starsze pokolenie nie ma teraz wielkich ideałów, a więc nie może ich przekazać młodzieży.

„Jesteśmy pokoleniem przejściowem— melancholijnie pisze p. Oberlender—jesteśmy niezdecydowani... Na żadne hasło twórcze nas nie stać, bo sami nie wiemy do czego dążymy“.

Martwi dalej krakowskiego poszukiwacza to, że „Najłatwiej utrzymują się na powierzchni hasła negatywne... że umysłowość młodzieży kształtuje się zupełnie niepodobnie do umysłowości starszego pokolenia, że młodzież jest zbyt materjalistyczna“...

Trudno będzie nam się porozumieć z p. Oberlenderem: to co dla nas jest pozytywnem—dla niego jest negatywnem, to co dla nas jest nakazem narodowym — on ochrzci mianem szowinizmu.

To że młodzież dzisiejsza nie przepada za mglistemi i podejrzanemi hasłami Paneuropy, pokoju powszechnego, do których tęskni p. Oberlender, nie oznacza wcale braku ideałów. Młode pokolenie ma inne ideały. Nie jego wina, że p. Oberlender i jego przyjaciele z konserwatywno-sanacyjnego „Czasu“ ich nie rozumieją.

Ale najzabawniejsze jest zakończenie omawianego artykułu. Autor wskazuje jako wzór dla młodzieży polskiej faszystowskie Włochy i zaleca walkę z wadami narodowemi. Okazuje się zatem, że jak tylko p. Oberlender przeszedł do konkretnych wniosków i zaczął szukać żywotnych ideałów trafił właśnie do „szowinistycznych“ Włoch.

Nie mamy nic przeciwko naśladowaniu Włochów (byle nie ślepem i bezmyślnem!).

Wolelibyśmy jednak zastosować inną kolejność: naprzód wprowadzić w Polsce pełny ustrój narodowy, a potem dopiero zająć się wszechstronniej, aniżeli się to dziś robi, wadami narodowemi.

* * *

W noworocznem orędziu, umieszczonem na łamach *Robotnika* marszałek sejmu, Ignacy Daszyński, nawołuje gorąco do walki o panowanie moralności w życiu politycznem. Wspomniawszy na wstępie o tych „co wpadają w zachwyt kretyna nad formą dyktatorskiego buta“, umieszcza dalej znamienne wyznanie: „We wszystkich narodach wyżej stojących, są już dziś potężne grupy ludzkie, które nie chcą słyszeć o.... gwałcie wewnątrz państwa“.

W imię prawdy historycznej należy stwierdzić, że „grupa ludzka“ socjalistyczna dopiero dziś pod wpływem gorzkich doświadczeń nabrała wstrętu do „gwałtów wewnątrz państwa“.

Nie tak dawno jeszcze, bo w maju 1926 r. socjaliści z pod znaku P. P. S., C. K. W. szli na czele „rewolucji majowej“, a p. Daszyński pisał broszurę o wielkim człowieku. Należało było wcześniej przeciwstawić się przewrotowi, a nie dopiero wtedy, kiedy się zostało odsuniętym od żłobu.

NOWE KSIĄŻKI

Zygmunt Wasilewski. Pieśń w Górach. Warszawa 1930. *Joachim Bartoszewicz.* Zagadnienia polityki polskiej. Warszawa 1929. Nakładem Tow. Wydawniczego „Patria“. Skład główny w księgarni zakładu im. Ossolińskich. Krak. Przedmieście 69.

Jeżeli piszemy równocześnie o powyżej wymienionych dwóch książkach, to nietylko dlatego, że ukazały się one nakładem jednego Tow. Wydawniczego, lecz dlatego także, że wyszły one z pod pióra ludzi którzy mają jednakową postawę wobec zagadnień życia. Wasilewski pisze o twórczości

poetyckiej i o twórcach na polu literackiem, Bartoszewicz rozważa sprawy polityczne i społeczne, mimo to łączy tych pisarzy fakt, iż u obydwóch na plan pierwszy wysuwa się naród i jego życie: kulturalne u Wasilewskiego, polityczne u Bartoszewicza.

Najbardziej wzrusza w książce Wasilewskiego szkic „U źródeł“, pisząc go miał — jak sam powiada — na myśli początki tej wstęgi wód, która związała nasz kraj (Wisłę) i lud, z którego wyrasta nasz naród.

Najwięcej materjału do myślenia daje szkic: „Na wyżynach kultury" (Życie i czyny Jana Gwalberta Pawlikowskiego).

Książka Wasilewskiego da pełne zadowolenie tylko tym, co odczuwają poezję i nawykli do obracania się „na wyżynach kultury". Książkę Bartoszewicza może i powinien wziąć do ręki każdy obywatel, myślący o sprawach publicznych. Omówione są w niej podstawy programu polityki narodowej, jak to wykazuje spis rozdziałów: Państwo narodowe; Ustrój federacyjny; Republika — monarchja; Ustrój władz; Sprawa mniejszości; Terytorjum i granice; Polski patryjotyzm.

Zagadnienia powyższe, na które musi znaleźć w swej głowie i w swem sumieniu odpowiedź każdy Polak, są traktowane gruntownie i poważnie, lecz wyłożone w sposób jasny i dla każdego zrozumiały.

Mogą tę książkę czytać wszyscy. Jest ona, rzec można, rodzajem katechizmu polityki polskiej, omawiane są bowiem w niej sprawy najważniejsze z dziedziny polityki narodowej. Wszystko to, co jest przedmiotem sporów i rozpraw w parlamencie i w prasie, co omawiane jest w rozmowach prywatnych, co w związku z rozwojem wypadków, jest wciąż aktualne i budzi zaciekawienie ogólne, rozwiązane jest na stronach książki Bartoszewicza. Czytelnik jej zyskuje trwałą podstawę, na której może stanąć twardo i własną pracą myśli dojść do wyrobienia sobie samoistnych poglądów na istotne zagadnienia z dziedziny naszej polityki narodowej.

Tow. wydawnicze „Patria" dobrze rozpoczęło swą działalność powyżej omówionemi dwoma książkami. Będziemy niecierpliwie oczekiwali wydawnictw dalszych.

S. Z.

HUMOR

Podobno jedno z pism, chcąc drukować nowelę Z. Kaczkowskiego (1826 — 1896) „Mąż szalony“, w obawie przed konfiskatą zatytułowało ją „Mąż opatrznościowy".

KSIĄŻKI NADESŁANE

Roman Dmowski — Świt lepszego jutra — Warszawa nakład Wydz. Wykon. Młodych O. W. P. Skład Główny, ul. Złota 5 m. 1.

St. Szczutowski — Opoka Piotrowa — Rzecz o Stolicy Apostolskiej i ojczyźnie naszej. Do nabycia w księgarniach.

Od Administracji

Przypominamy wszystkim Szan. Prenumeratorom o konieczności wpłacenia zaległej prenumeraty i prosimy o opłacenie pierwszego kwartału r. b. według nowych warunków. W przeciwnym bowiem razie będziemy musieli wstrzymać dalszą wysyłkę pisma.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY

1. Administracja: ul. Lwowska 15 m. 3.
5. Spółka kolportażowa p. f. „Druk" — Widok 16 (sklep).
6. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.

Redakcja:	Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.	Warszawa, Lwowska 15 m. 3
wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰	czynna codziennie w godz. 11—1
telefon 446-71.	telefon 446-71

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech".

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.